

Życie i czasy
**STEPHENA
KINGA**



LISA ROGAK

ZDOLNY UCZEŃ

Wszelkie znaki na ziemi i niebie wskazywały, że Stephen King nigdy nie powinien był pojawić się na świecie.

Jego matka, Nellie Ruth Pillsbury, która zawsze używała tylko drugiego imienia, dwudziestego trzeciego lipca 1939 roku w Scarborough w stanie Maine poślubiła kapitana marynarki handlowej Donalda Edwina Kinga. Częste i długotrwałe nieobecności Donalda w domu oraz widmo nadciągającej wojny i związane z tym napięcia sprawiły, że ich małżeństwo od początku nie należało do spokojnych.

Mimo to, kiedy lekarze poinformowali Ruth, że nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, Kingowie postanowili zrobić coś, co zazwyczaj robią też inne pary w podobnej sytuacji – wypełnili dokumenty adopcyjne.

Czternastego września 1945 roku, wkrótce po zakończeniu wojny, w Portlandzie w stanie Maine małżeństwo adoptowało nowo narodzonego Davida Victora.

Chociaż u Ruth zdiagnozowano bezpłodność, w początkach 1947 roku odkryła, że jest w ciąży. Stephen Edwin King przyszedł

na świat dwudziestego pierwszego września 1947 roku, niespełna dwa lata po tym, jak jego rodzice adoptowali Davida. Dokładnie tego samego dnia osiemdziesiąt jeden lat wcześniej urodził się H.G. Wells, twórca nieśmiertelnego klasyka literatury fantastycznej – *Wojny światów*.

. . .

Nellie Ruth Pillsbury urodziła się trzeciego lutego 1913 roku w Scarborough, w stanie Maine, jako czwarte z ośmiorga dzieci Guya Herberta i Nellie Weston Fogg Pillsbury.

Rodzina Ruth była jedną z najdłużej mieszkających w nadmorskim miasteczku Scarborough. Prapradziadek Ruth, Jonathan Pillsbury, przybył tu w 1790 roku, tuż po zakończeniu amerykańskiej rewolucji. Poślubił miejscową kobietę i założył z nią rodzinę. Przez wiele pokoleń przodkowie Ruth byli posiadaczami ziemskimi, prowadzili farmy oraz budowali statki i domy. Rodzina mieszkała na Prouts Neck – półwyspie oddalonym o pięćdziesiąt minut jazdy od Portlandu. Społeczność zamieszkującą ten rejon stanowiły zarówno rodziny żyjące tu od pokoleń, jak i letnicy spędzający w okolicy tylko wakacje. Malarz i grafik Winslow Homer, który zmarł w 1910 roku, tuż obok posiadłości Guya Pillsbury’ego miał pracownię i dom letniskowy.

W dziewiętnastym wieku Scarborough było ruchliwym portem morskim, a jego mieszkańcy utrzymywali się z uprawy roli, połowu ryb i budowy statków. Kiedy jednak w 1877 roku wybudowano tamę, która miała kontrolować rozszerzające się coraz bardziej nadmorskie bagnisko, krajobraz dookoła Scarborough zmienił się radykalnie. Port zastąpiły zasolone mokradła.

Dopiero na początku dwudziestego wieku, dzięki wybudowaniu linii kolejowej łączącej miasteczko z Bostonem i Nowym Jorkiem,

Scarborough zaczęło znów cieszyć się popularnością, zwłaszcza wśród turystów. Jak grzyby po deszczu zaczęły tu wyrastać coraz to nowsze nabrzeżne restauracje, pensjonaty, domy do wynajęcia, hotele i motele. Większość mieszkańców utrzymywała się z sezonowych prac turystycznych. W latach 1915–1932 rodzina Ruth prowadziła hotel Pillsbury. Na początku dekady jej ojciec porzucił robotę cieśli i zaczął zarabiać, przewożąc dorożką turystów z dworca do wakacyjnych mieszkań.

Ponieważ matka Ruth przed wyjściem za mąż była nauczycielką, w rodzinie Pillsburych kładziono wielki nacisk na edukację oraz rozwój muzyczny dzieci. Rodzeństwo Ruth uczęszczało do szkół w Bowdoin, Northeastern i Emerson.

Wielki kryzys, który rozpoczął się w 1931 roku, nie wstrząsnął zbyt mocno nabrzeżnym Maine. Miejscowi bowiem od lat wiedzieli, że muszą żyć tylko z tego, co sami zarobią. Oczywiście kryzys nie przeszedł bez echa – sprawił, że rejon ten odwiedzało o wiele mniej turystów niż zazwyczaj, przez co w obrocie znajdowało się o wiele mniej pieniędzy, a mieszkańcy żyjący dotąd z turystyki wyraźnie zubożeli. W tym czasie dom Guya Pillsbury’ego był pełen lokatorów. Najstarsza córka, Mary, wciąż mieszkała z rodzicami, tak samo zresztą jak pozostałe dzieci, czyli Mollie, Lois, Guy Jr., Carolyn, Ethelyn oraz Ruth. Nadszedł jednak moment, gdy część rodzeństwa musiała pójść na swoje i opuścić rodzinny dom. Tak naprawdę tylko Ruth była szczęśliwa, że może w końcu wyrwać się z miasteczka i zobaczyć kawałek świata.

Po bajkowym dzieciństwie rozpoczęła studia muzyczne w New England Conservatory w Bostonie, gdzie uczyła się gry na fortepianie. Niewiele wiadomo o jej losach w czasach wielkiego kryzysu, ale jedno jest pewne: w życiu osobistym nie układało jej się najlepiej.

Kilka lat po tym, jak opuściła Scarborough, wyszła za mąż.

Pech chciał, że to małżeństwo szybko okazało się pomyłką, i Ruth złożyła pozew o rozwód. W latach trzydziestych ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych rozwód nie był popularną formą kończenia związku, a rozwódka traktowana była przez mężczyzn jak kobieta gorszej kategorii. Kiedy kilka lat później poznała Donalda Edwina Kinga – urodzonego 11 marca 1914 roku w Peru w stanie Indiana, syna Williama Jr. i Helen A. Bowden King – okazało się, że fakt, iż jest ona rozwódką, nie miał dla niego żadnego znaczenia.

Pobrali się dwudziestego trzeciego lipca w Scarborough, a w uroczystości brała udział cała rodzina Ruth. Tuż po weselu nowożeńcy przeprowadzili się do Chicago i zamieszkali z rodziną Donalda przy Belle Plaine Avenue 4815. Ślubna euforia szybko opadła, kiedy okazało się, że Ruth zaczyna coraz bardziej tęsknić za rodzinnym Maine. W dodatku cały czas była sama, Donald bowiem, jako oficer marynarki handlowej, wciąż podróżował po świecie.

W początkach związku para często się przeprowadzała. Po kilku latach spędzonych w Chicago przenieśli się do mieszkania przy Terrace Place 17 w Croton nad rzeką Hudson. To była mała miejscina znajdująca się w obszarze administracyjnym Nowego Jorku. Tutaj także Don nie zagrzał zbyt długo miejsca, a odwiedzając żonę zaledwie kilka razy, zmusił ją do zatroszczenia się o własny los.

Robiąc dobrą minę do złej gry, postanowiła kontynuować zarzuconą karierę muzyczną. W każdą niedzielę przeprawiała się promem do Rockefeller Center na Manhattanie, gdzie grała na organach w radiowym programie *The Church Today*, realizowanym przez sieć NBC. Była to cotygodniowa kościelna audycja. Nawet jeśli Donald miał coś przeciw karierze żony, nie zająknął się o tym słowem. Zresztą Ruth była kobietą niezwykle silną. No, a jego

przecież praktycznie nie było w domu, więc nie mogło mu to przeszkadzać.

Gdy wiadomo już było, że druga wojna światowa ma się ku końcowi, Kingowie powrócili do Maine, Donald zaś porzucił swoje dotychczasowe beztrioskie życie. W domu w Scarborough zapanował trudny do utrzymania rozejm. Tylko godzina drogi dzieliła Ruth od jej rodziny mieszkającej teraz w Durham, ale ponieważ nigdy nie nauczyła się prowadzić samochodu, była pod tym względem absolutnie uzależniona od męża. A że Donald nie przepadał za jej rodziną, wizyty w Durham były bardzo sporadyczne. Frustracja w małżeństwie Kingów rosła z dnia na dzień.

Aby zarabiać, Donald zatrudnił się jako domokrążca sprzedający w okolicach Portlandu odkurzacze marki Electrolux. Jego klientkami były gospodynie domowe, które właśnie odkrywały powojenną stabilizację. Po latach tułaczki po świecie oraz niezliczonych rejsach Donaldowi z trudem przychodziło zaakceptowanie faktu, że teraz skazany jest na spędzanie każdej nocy z tą samą kobietą w tym samym domu. Po latach Steve wspominał: „Kiedyś moja matka powiedziała mi, że ojciec był jedynym domokrążnym sprzedawcą, który nawet o drugiej w nocy demonstrował młodemu pięknemu wdowom zasady obsługi odkurzaczy. Według matki był niezłym kobieciarzem. No i człowiekiem, który nie mógł nigdzie zagrać miejsca. Po prostu obieżyświat, jak to kiedyś śpiewano. Kłopoty były jego specjalnością”¹.

Ani adoptowany, ani biologiczny syn nie byli w stanie zatrzymać Donalda w domu. Czuł, że utknął w miejscu, którego nie cierpiał, z rodziną, której wcale nie chciał. Zapraszające go do siebie gospodynie domowe także nie potrafiły go ujarzmić. Tęsknił za przygodą, szeroką drogą i otwartym morzem. Za chwilami, kiedy

człowiek budzi się nad ranem – lub w środku nocy – i nie ma pojęcia, co za chwilę go czeka.

Pewnej nocy – Steve miał wówczas zaledwie dwa lata – Donald powiedział żonie, że wychodzi do sklepu po paczkę papierosów. Nigdy więcej go nie zobaczyli. Jego ucieczka byłaby banalna, gdyby nie to, że odcisnęła niezatarte piętno na każdym z członków rodziny Kingów.

. . .

Ruth była zaradną, oszczędną i praktyczną mieszkanką stanu Maine.

Po tym, jak mąż po prostu wyszedł z domu, by nigdy do niego nie wrócić, spakowała dzieciaki, przełknęła dumę i postanowiła, że do czasu znalezienia pracy poprosi o wsparcie i swoją rodzinę, i mieszkających w Chicago krewnych Dona. Nawet w powojennych latach wielkiego wyżu ekonomicznego rozwódka oraz porzucona pianistka miała spore problemy ze znalezieniem kogokolwiek, kto zechciałby ją zatrudnić. Imiała się więc każdego zajęcia, jakie wpadało jej w ręce. Pracowała jako pomoc domowa czy sprzedawczyni w piekarni.

Niewielka rodzina Kingów pomieszkiwała w pokojach i domach należących do ciotek oraz kuzynów, dopóki Ruth nie zaczęła odczuwać, że stają się dla nich ciężarem. Wtedy przenosili się do innych krewnych, którzy byli na tyle mili i gościnni, by ich przygarnąć. Ta tułaczka często zapędzała rodzinę daleko poza granice stanu Maine. Przez cztery lata po odejściu Donalda – zanim Stephen ukończył szósty rok życia – mieszkali w Chicago, Fort Wayne w Indianie, Malden w Massachusetts, West De Pere i Wisconsin.

Często, ku swojemu wielkiemu rozczarowaniu, Ruth musiała rozdzielać rodzinę. I tak zdarzało się, że Steve zostawał u młodszej

siostry matki, Ethelyn, i jej męża Orena Flawsa w West Durham, Dave zaś mieszkał w Malden w stanie Massachusetts u jej drugiej siostry, Mollie.

Ruth King z całych sił starała się nie dać odczuć synom, jak bardzo są biedni i dlaczego ciągle muszą się przeprowadzać. Zamiast popadać w przygnębienie wynikające z ich niezwykle trudnego położenia, starała się rozbawiać synów, odwracać ich uwagę od trudnej rzeczywistości. Opowiadała im zabawne anegdotki oraz raczyła długimi, pasjonującymi historiami. Jej wrodzony optymizm i zdolność opowiadania będą miały wielki wpływ na Steve'a.

Chłopcy często musieli dzielić sypialnie – a zdarzało się, że i łóżka – chodzić w znoszonych ubraniach, bawić się porzuconymi przez kuzynów zabawkami i znosić ich niechęć, bo ci bywali zazdrośni o uwagę, jaką dorośli poświęcali dzieciom Ruth. Żyjąc w ciągłym rozedrganiu, otoczeni przez ludzi, którzy nie byli zachwyceni przymusową opieką nad cudzymi dziećmi, chłopcy nauczyli się troszczyć o siebie nawzajem. A przede wszystkim odkryli idealny sposób na ucieczkę od codzienności – książki. Zdarzało się, że czytali sobie na głos. Kiedy Ruth wracała po pracy do domu, miała zwyczaj przepytywać ich z lektur, które przerobili pod jej nieobecność.

Wiele lat później dorosły Steve opowiadał historię o tym, jak to mając cztery lata, bawił się obok torów kolejowych wraz ze swoim kolegą. Miał czekać tam, aż odbierze go Ruth, ale zamiast tego zjawił się w domu po godzinie z twarzą bladą jak kreda i przerażeniem w oczach.

Okazało się, że kolega za bardzo zbliżył się do torów i przejechał go pociąg towarowy. „Moja matka mówiła, że zbierali jego szczątki do wiklinowego kosza – wspominał. – Nie miała pewności, czy stałem obok niego, gdy to się stało. Ja też nie, bo

zupełnie wyparłem to zdarzenie z pamięci. Wiem tylko tyle, że lata później opowiadano mi o tym”².

Wciąż kontynuowali tułaczy tryb życia. Gdy Steve chodził już do przedszkola, Ruth spakowała rodzinę i przeprowadziła się do krewnych Donalda w Chicago. Było to coś zupełnie nowego, a dla chłopców wielka szansa na złapanie jakiegokolwiek kontaktu z ojcem. Podczas swojej wędrówki po różnych domach Steve i Dave nauczyli się, że w towarzystwie dorosłych najlepiej milczeć. Ta zdolność okazała się bardzo przydatna, gdy zamieszkali u babki Spansky, matki Donalda. Steve zachowywał się u niej niezwykle grzecznie z dwóch powodów.

Po pierwsze, milczał i słuchał, mając nadzieję, że powie coś o jego zaginionym ojcu. W końcu była jego matka, więc chyba powinna wiedzieć, co stało się z synem. Tyle że nawet jeśli miała tę wiedzę, nigdy nie wspomniała o Donaldzie ani słowem.

Po drugie, w niczym nie przypominała krewnych ze stanu Maine. Tamci byli cisi, zdystansowani i nigdy nie poruszali niewygodnych tematów. Babka Spansky natomiast przypominała złą wiedźmę z bajek, jakie chłopcy czytali sobie nawzajem. „Była wielką, olbrzymią wręcz kobietą, która równocześnie fascynowała mnie i odstręczała. Wciąż słyszę jej trajkotanie, które brzmiało, jakby bezzębna czarownica żuła gumę. Potrafiła usmażyć na starym tłuszczu cały bochenek chleba, pożreć go, skrzecząc przy tym: »To się nazywa chrupkie pieczywo«!”³.

Po tym, jak opuścili dom babki Spansky, przenieśli się do West De Pere w Wisconsin, aby zamieszkać u kolejnej siostry Ruth, Cal. Następnie wyruszyli do Fort Wayne w Indianie, gdzie na jakiś czas wprowadzili się do siostry Dona, Betty. Kilka miesięcy później udało im się w końcu wynająć własne mieszkanie. Steve przeczuwał, że nie będzie ono tym ostatnim. Zazwyczaj bowiem albo ich eksmitowano – raz nawet wyrzucono z domu po

tym, jak opiekunka do dzieci zasnęła, a sąsiad zauważył, że mały Steve czołga się po dachu – albo wyczerpywał się limit gościnności krewnych i rozpoczynały się nieustanne międzymiastowe rozmowy telefoniczne mające na celu ustalenie, kto tym razem przygarnie Ruth i jej dzieci. I znów nadchodził czas przeprowadzki.

. . .

Stephen miał już sześć lat, kiedy wprowadzili się do domu siostry Ruth, Lois, w Stratfordzie w stanie Connecticut. Wydawało się, że los Kingów nareszcie się odmienił. Po kilku miesiącach pracy Ruth zaoszczędziła wystarczającą ilość pieniędzy, aby znów wynająć jakiś własny kąt.

Gdy Steve zaczął chodzić do szkoły, zawsze był tym nowym dzieciakiem w klasie. Zdarzało się, że zmieniał szkoły częściej niż raz do roku. Na szczęście potrafił radzić sobie z tą trudną sytuacją. Gdy tylko jakiś chłopak w klasie wybierał go – jak to nowego – na ofiarę szkolnych żartów, Steve unieszkodliwiał go, używając do tego całej swojej inteligencji i licznych podstępów. Nigdy jednak nie zachowywał się w sposób agresywny. Raczej był uprzedzająco miły, na tyle, że to nie on, tylko jego prześladowca stawał się osobą zniechęconą w klasie, a nauczyciele nie mogli Steve'owi niczego zarzucić. Tym sposobem unikał wszystkich problemów.

Prawie wszystkich, bo na początku był dzieckiem bardzo chorowitym. Nie wiadomo, czy wynikało to ze stresu spowodowanego ciągłymi przeprowadzkami, czy też z życia w ubóstwie, ale prawda jest taka, że prawie całą pierwszą klasę szkoły podstawowej spędził przykuty do łóżka. Najpierw zapadł na odrę, potem na anginę, która w końcu przemieniła się w zapalenie uszu. Infekcja była tak silna, że nie pomagały żadne dostępne wówczas antybiotyki.

Aby zabić nudę, Steve pochłaniał każdą książkę, jaka wpadła

mu w ręce. Nałogowo zaczytywał się także w komiksach. To wtedy zaczął tworzyć pierwsze własne historyjki. Pewnego dnia przepisał do notatnika zdania z dymków, dorzucił od siebie kilka opisów i postaci, po czym dał to do przeczytania matce. Zanim przyznał się, że większość tekstu skopiował, Ruth rozpierała duma.

Gdy jednak dowiedziała się o plagiacie, na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania. Próbowała wytłumaczyć synowi, że większość komiksów pisana jest na jedno kopyto. „Zawsze chodzi w nich o to, żeby ktoś komuś wybił zęby. Założę się, że ciebie stać na więcej. Napisz naprawdę własną historię”⁴ – powiedziała ponoć.

Steve natychmiast rzucił się w wir pracy. Naszkicował opowiadanie pod tytułem *Pan Królik Sztuczka*, rzecz o białym króliku i trójce jego przyjaciół podróżujących po mieście i pomagających dzieciom, które znalazły się w tarapatkach. Kiedy pokazał opowiadanie Ruth, najpierw zapytała, czy na pewno napisał je sam. Odparł, że tak. Gdy po skończonej lekturze powiedziała, że jest tak dobre, iż powinno znaleźć się w jakiejś książce, dumny i podekscytowany Steve z rozpędu napisał jeszcze cztery inne historyjki o króliku i jego paczce. Matka, czytając je, często wybuchała śmiechem. Zawsze dokładnie w tych momentach, w których powinna się śmiać. Za każde opowiadanie dała Steve’owi ćwierć dolara. To były jego pierwsze pieniądze zarobione na pisaniu.

Kiedy pogrążył się w snuciu opowieści, zapomniał o chorobie. Jego opowiadania były coraz lepsze, ale infekcja nie miała zamiaru ustąpić. W końcu Ruth zdecydowała się zaprowadzić go do laryngologa. Lekarz postanowił przekłuć błonę bębenkową wysterylizowaną igłą, aby odprowadzić płyny – siedlisko bakterii – z wnętrza ucha. Dzięki temu organizm miał większe szanse na zwalczenie infekcji. Doktor poprosił chłopca, by leżał spokojnie i się nie ruszał. Zapewniał go, że zabieg będzie bezbolesny. „To był

najgorszy ból, jaki kiedykolwiek czułem”⁵ – napisał King po latach. Wył i krzyczał, a łzy spływały mu po policzkach. Ale przede wszystkim próbował zrozumieć, dlaczego lekarz go okłamał.

Tydzień później wrócił do gabinetu, a lekarz po raz kolejny obiecał, że nie będzie boleć. „Za drugim razem znów prawie mu uwierzyłem” – wspominał. I znów go oszukano. Za trzecim razem, gdy laryngolog powtórzył swoje kłamstwo, ułożony na kozetce Steve zaczął kopać i wierzczać, próbując nie dopuścić do zabiegu. Równocześnie zdawał sobie sprawę, że nie da się uniknąć tego, co nastąpić musi. Całą i tak okropną sytuację jeszcze pogarszał fakt, że lekarz nie był w stanie zapamiętać jego imienia i za każdym razem zwracał się do niego „Robert”.

„Przez mój mały, spanikowany chłopięcy umysł przebiegła myśl: oczywiście, że będzie boleć, bo cały czas kłamiesz, nawet w kwestii mojego imienia!”⁶.

Po tym, jak oczyszczono mu uszy, zachorował na migdałki. Gdy wreszcie zostały usunięte, Steve wyzdrowiał definitywnie i nigdy już nie musiał spotykać się z lekarzem od igły. Tyle że przez chorobę tak często nie było go w szkole, że musiał powtórzyć pierwszą klasę. Było to sporym upokorzeniem, zwłaszcza że jego brat David świetnie się uczył i w nagrodę został przeniesiony do czwartej klasy.

. . .

Po zniknięciu ojca Steve’a praktycznie o nim nie wspominali, a jeśli pojawiał się w rozmowach, to określano go złośliwie przydomkiem Tatuś-Znikuś. Nie trzeba chyba tłumaczyć, dlaczego.

„Wszystko to brzmiało tak, jakby nigdy go nie było”⁷ – wspominał Steve. Za każdym razem, gdy Ruth była zmuszona zostawiać synów u kogoś z rodziny, chłopcy podsłuchiwali ciotki i kuzynów szepczących między sobą, że ich matka po tym, jak

została porzucona, na pewno przeżyła załamanie nerwowe, a jedynym ratunkiem dla niej mógłby być wyjazd do jakiegoś spokojnego i odległego miejsca. Prawda o Ruth była jednak taka, że zupełnie nie mogła pozwolić sobie na odpoczynek. Była zmuszona pracować na dwóch, trzech etatach, by spłacić długi zaciągnięte przez męża jeszcze w trakcie trwania ich związku.

Chociaż nigdy nie chciała, żeby chłopcy poznali prawdę o sytuacji ich rodziny, to jednak tuż przed początkiem roku szkolnego musiała wraz z nimi wymyślić wiarygodne kłamstwo, które uchroniłoby ich przed złośliwymi plotkami. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy mąż odchodził od żony lub też żądał rozwodu, było to wielkim wstydem dla całej rodziny. Jeszcze większym, gdy mieszkano w małym miasteczku. Tam sąsiedzi nie ustawiali w plotkach i wymyślaniu coraz bardziej oryginalnych teorii na temat tego, dlaczego on odszedł. Oczywiście winę zwykle ponosiła kobieta. Tylko wdowa mogła chodzić z podniesioną głową.

Aby oszczędzić synom przykrości, Ruth kazała im na jakiegokolwiek pytania o ich ojca odpowiadać: „służy w marynarce”⁸.

„Wstydziliśmy się tego, że nie mamy ojca – wspominał King. – Ale wydaje mi się, że matka musiała wstydzić się jeszcze bardziej, bo w przeciwieństwie do swoich siostr nie potrafiła zatrzymać przy sobie męża i została sama z dwójką dzieci”⁹.

W pewnym okresie Ruth pracowała na nocną zmianę w piekarni. Kiedy chłopcy wracali ze szkoły, musieli zachowywać się niezwykle cicho, by nie przeszkadzać matce w odsypianiu zarwanych nocy. Za to wraz z nową pracą pojawiły się w ich domu – co do tej pory było rzadkością – desery w postaci połamanych ciastek, które przynosiła z piekarni.

Ruth nie bardzo miała czas i siły na wychowywanie chłopców. Chciała, by starszy syn David pomagał w opiece nad młodszym

bratem. Kiedy jednak Steve zaczął coraz bardziej interesować się fantastycznymi opowiadaniem i komiksami grozy, postanowiła głośno wyrazić swój sprzeciw, choć ich czytania mu nie zabroniła. Ruth zwykle niczego dzieciom nie zakazywała wprost. Wychodziła z założenia, że chłopcy sami muszą zdecydować, czy jest to coś wartościowego, czy nie.

Jednak bardzo stanowczo zakazała Steve'owi słuchania radiowych opowieści science fiction puszcanych w audycji Raya Bradbury'ego. Sama jednak w godzinach ich emisji zasiadała przy odbiorniku i chłonęła przerażające słuchowiska. Steve też był nimi zafascynowany. Tak bardzo, że nie zważając na zakazy matki, siedział w swoim pokoju z uchem przytkniętym do kratki otworu wentylacyjnego i wsłuchiwał się w dźwięki dochodzące ze znajdującego się piętro niżej pokoju matki. Po każdej z audycji był tak przerażony, że bał się zasypiać sam i spędzał całe noce pod łóżkiem brata.

Czytał coraz więcej, a niektóre książki robiły na nim piorunujące wrażenie. Po lekturze *The 500 Hats of Bartholomew Cubbins* Doktora Seussa zrozumiał, że często zupełnie przeciętnym ludziom mogą bez najmniejszego powodu przytrafiać się bardzo dziwne rzeczy.

Pokochał komiksową serię *Castle of Frankenstein* i regularnie kupował każdy z jej zeszytów.

Wraz z bratem odkrył także serie wydawane przez EC Comics (w latach pięćdziesiątych firma używała jeszcze całej nazwy Entertaining Comics). Pokochali zombie, duchy i upiory, które co dwa miesiące pojawiały się na kartach *Opowieści z krypty*, *The Vault of Horror* czy *The Crypt of Terror*. W 1956 roku wydawca EC, Bill Gaines, stworzył nową serię komiksową, *Mad*. W opowieściach wydawanych przez EC narrator często zwracał się bezpośrednio do odbiorców frazą „Drogi Czytelniku”. Lata później

w swoich książkach Steve też zacznie zwracać się do swoich czytelników słowami „Stały Czytelniku”, co jest wyraźnym nawiązaniem do obrazkowych lektur z dzieciństwa.

„Jednym z moich ulubionych komiksów była opowieść o drużynie baseballowej, która wypatroszyła złych kolesi, a z ich wnętrzności zrobiła linie na boisku – wspomina King. – Głowy jednego z nich użyto jako piłki, a gdy została trafiona kijem, jedno oko spektakularnie wyleciało z oczodołu”¹⁰.

Mimo że Ruth wykazywała się ogromną tolerancją wobec lektur syna, szczerze nienawidziła komiksów EC. Kiedy Steve, dręczony przez senne koszmary, zaczął się budzić w środku nocy z krzykiem, nie wytrzymała, skonfiskowała mu wszystkie egzemplarze i zapowiedziała, że nigdy mu ich nie zwróci. Chłopiec kupował nowe zeszyty, gdy tylko pojawiły się w kioskach, i skrzętnie ukrywał pod łóżkiem. Kiedy Ruth przyłapała syna na oszustwie, zapytała, po co marnuje czas na „czytanie tych śmieci”. Mały Steve podobno odpowiedział: „Pewnego dnia sam będę pisał takie śmieci”¹¹.

Poza czytaniem komiksów i pisaniem opowiadań Steve także pokochał kino. Mieszkając w Connecticut, gdy tylko mógł, oglądał filmowy cykl *Million Dollar Movie* nadawany przez stację WOR. Co noc pokazywano w nim czarno-białe filmy, głównie z lat czterdziestych. Przyklejony do ekranu telewizora Steve uczył się struktury, języka i efektów specjalnych każdego filmu. Nową filmową wiedzę powoli zaczynał wykorzystywać we własnych opowiadaniach. „Rzeczy, które pisałem, zacząłem widzieć w postaci filmowych klitek”¹² – wspominał po latach.

W tamtym czasie obejrzał także *Siedlisko węży*, dramat z 1948 roku; Olivia de Havilland wcieliła się w nim w postać zamkniętej w szpitalu psychiatrycznym kobiety, która nie wie, dlaczego się tam znalazła, co w końcu doprowadza ją do autentycznego

obłądu. Żona Steve'a, Tabby, wyznała, że film ten wywarł ogromne wrażenie na jej mężu i na całe lata zatruł jego myśli. Uwierzył, że „niezwykle łatwo jest popaść w szaleństwo”¹³.

Zgadzał się z nią sam King, który przyznawał, że „jako dziecko bardzo często martwił się o własne zdrowie psychiczne”¹⁴.

Gdy tylko mógł, chodził do kina. Uwielbiał horrory klasy B w stylu *Byłem nastoletnim wilkołakiem*, *Byłem nastoletnim Frankensteinem* i tanie filmy fantastyczne, jak *Ziemia kontra latające spodki* czy *Potwór z Czarnej Laguny*.

Wiele osób ogląda horrory, bo uwielbia lekki dreszcz emocji, jaki wywołują. King nigdy nie zaprzeczał, że jego te filmy przerażały do szpiku kości, ale mimo to nie był w stanie bez nich żyć. Wciąż wracał do kina po więcej i więcej. „Uwielbiałem się bać, uwielbiałem ten moment, kiedy człowiek kompletnie traci kontrolę nad własnymi uczuciami – opowiadał. – Wychowywałem się w rodzinie, w której panowanie nad emocjami było rzeczą świętą. Nie wolno nam było pokazywać, że jesteśmy przerażeni, że coś nas boli, że odczuwamy smutek czy przygnębienie”¹⁵.

„Priorytetem było ukrywanie uczuć, bycie grzecznym i uprzejmym, mówienie »proszę« i »dziękuję«, i używanie chusteczek do nosa, nawet jeśli wylądowalibyśmy na tonącym *Titanicu*. Tak musieliśmy się zachowywać, bo tak wypadało się zachowywać”¹⁶.

Podczas seansów kinowych, nawet w stanie skrajnego przerażenia, jego mózg nie przestawał pracować i dokonywać technicznej dekonstrukcji filmów, szczegółowej analizy zastosowanych w nich efektów specjalnych. „Miałem jednak dość upośledzoną zdolność dostrzegania ich w filmie – przyznawał. – Nawet jeśli latający spodek nie był niczym innym jak filtrem od papierosa marki Kool, w który wetknięto sztuczne ognie, dla mnie wyglądał jak najprawdziwszy pojazd kosmiczny, bo byłem wtedy jeszcze bardzo młody i bardzo ufny”¹⁷.

Fascynacja tanimi filmami grozy i science fiction wcale nie znaczyła, że King miał wypaczony gust. Uwielbiał także kino wojenne. Wrażenie robiły na nim obrazy takie, jak *Przekłête wzgórze*, *Piaski Iwo Jimy* czy *Gung Ho! The Story of Carlson's Makin Island Raiders*.

Co ciekawe, pierwszym filmem, który najbardziej przeraził Kinga, nie był żaden horror, ale bajka ze studia Walta Disneya. Odkąd w 1955 roku zobaczył *Bambi*, pokazana w nim scena płonącego lasu sprawiła, że przez tydzień śniły mu się koszmary.

. . .

Codziennosc także napawała go lękiem.

Steve obawiał się tego, co może stać się z nim i jego bratem, kiedy ich matka nie będzie mogła się nimi zajmować, albo – nie daj Boże – poważnie zachoruje. Ponieważ wiedział, że większość jego bliskich nie chce mieć dzieci, był pewny, że on i Dave wyładują albo w domu dziecka, albo, co gorsza, w jakimś miejscu przypominającym zakład dla obłąkanych. Taki jak ten znany mu z *Siedliska węży*.

Powoli uczył się, że zarówno świat realny, jak i ten wymyślony to miejsca przerażające. To dodatkowo mnożyło jego lęki. Zaczął się bać dosłownie wszystkiego: pajaków, starszych dzieci, tego, że matka-pewnego-dnia-także-nagle-odejdzie, że on wpadnie do toalety, że umrze, zanim skończy dwadzieścia lat. Do tego trzeba dorzucić jeszcze paniczny strach przed klaunami. „Nie byłem w tym osamotniony. Jako mały chłopiec widziałem dzieciaki, które także płakały na widok klaunów – opowiadał. – Zawsze wydawało mi się, że jest coś przerażającego i złowieszczonego w tej postaci, która niby symbolizuje radość i zabawę, ale tak naprawdę czai się w niej zło”¹⁸.

Ruth miała spory udział w budzeniu jego lęków. „Wydaje mi

się, że udało mi się odnieść tak duży sukces, bo zostałem wychowany przez kobietę, która bezustannie się czymś zamartwiała – mówił King. – Kazała mi zakładać kalosze, bo jeśli tego nie zrobię, to na pewno dostanę zapalenia płuc i umrę”¹⁹.

Poza wyimaginowanymi lękami, jakie dręczyły Kinga, w latach pięćdziesiątych amerykańskie społeczeństwo nękały strachy bardzo realne. W obawie przed chorobą Heinego-Medina, na którą wówczas nie było szczepionki, wiele osób unikało kąpiei w publicznych basenach. Wszyscy bali się Rosjan, co miało wielki wpływ na rozwój ówczesnej kultury. No i wreszcie powszechna obawa przed bombą atomową, która w każdej chwili mogła spaść na Stany Zjednoczone. Przez tę zbiorową antynuklearną histerię w większości szkół ciągle rozbrzmiewały próbne alarmy przeciwlotnicze, organizowano ćwiczenia mające nauczyć dzieci, jak skutecznie schronić się przed katastrofą nuklearną pod szkolną ławką.

Pewnego sobotniego popołudnia w październiku 1957 roku Steve siedział w kinie, gdy nagle ekran zalała czerń. Publiczność zaczęła się awanturować, uznawszy, że musiała zerwać się taśma albo kinooperator podłączył złą szpulę do projektora. Nagle wewnątrz zapaliły się wszystkie światła, a właściciel kina stanął na środku sali. „Wdrapał się na scenę i drżącym głosem oznajmił wszystkim, że Rosjanie umieścili na orbicie okołoziemskiej satelitę o nazwie Sputnik”²⁰ – wspominał King. To Stany Zjednoczone miały być numerem jeden we wszystkim – począwszy od silnej armii, na technologii skończywszy – a kiedy okazało się, że w tym wyścigu zostały wyprzedzone przez Rosjan, cały naród poczuł się tak, jakby dostał silny cios w splot słoneczny.

Ruth nie ograniczała się tylko do przestrzegania synów przed zgubnymi skutkami przeziębienia, ale też bardzo często raczyła ich zwiężłymi porzekadłami w stylu „za urodę cię nie powieszają”

czy „potrzebne ci to jak dziura w moście”. Natomiast po wyjątkowo męczącym dniu w pracy mawiała: „Miej nadzieję na najlepsze, ale spodziewaj się najgorszego”.

Co prawda o większości z tych powiedzeń Steve zdołał zapomnieć, ale dwa z nich tak głęboko utkwily mu w pamięci, że cytował je w dość przewrotnej formie: „jeśli myślisz o najgorszym, ono nigdy nie nadejdzie” i „jeśli nie masz do powiedzenia niczego miłego, lepiej milcz”.

Na szczęście Ruth nigdy nie zakazywała mu pisania nawet tych niezbyt miłych rzeczy.

Przez całe dzieciństwo Steve wymyślał opowiadania, a matka płaciła mu ćwierć dolara za każde z nich. Swoją pierwszy horror stworzył w wieku siedmiu lat. Spędzanie niemal każdego weekendu na oglądaniu z otwartą buzią filmów zaczęło powoli kształtować przedmiot jego prawdziwych zainteresowań.

„To właśnie z kina zapożyczyłem prosty pomysł na spektakularny zwrot akcji polegający z grubsza na tym, że gdy wszystko wydaje się już stracone, naukowcy nagle wpadają na jakiś abstrakcyjny pomysł, jak problem rozwiązać” – opowiadał. Tak więc napisał kiedyś historię o pewnym dinozaurze, który siał spustoszenie i panikę, dopóki pewien naukowiec nie wpadł na pomysł, jak go powstrzymać. „Powiedział: Poczekajcie, mam pewną teorię: Otóż dinozaury były uczulone na skórę. Wszyscy wyszli na zewnątrz, zaczęli rzucać w dinozaura skórzanymi butami, pasami, kamizelkami, aż bestia odeszła”²¹.

King był zafascynowany filmami, komiksami i opowieściami grozy, ale to one bardzo często stawały się przyczyną jego koszmarów i bezsennych nocy. „Moja wyobraźnia mnie przerastała. Rozsadzała mi głowę i zafundowała niezliczone godziny grozy”²² – wyznał. „Wydawała mi się nie do opanowania, a kiedy tylko jakiś obraz stanął mi przed oczyma, nie potrafiłem się od niego

uwolnić. Tak więc widywałem moją matkę leżącą w wyłożonej białym jedwabiem mahoniowej trumnie. Jej twarz była pusta i cała pokryta woskiem. Słyszałem w tle dźwięk organów i widziałem, jak jakaś straszna kobieta w czerni wciąga mnie do przytułku rodem z powieści Dickensa”²³.

Kiedy miał osiem lat, śnił mu się wisielec dyndający na szczycie wzgórza. „Gdy wiatr poruszył zwłokami, zobaczyłem, że to tak naprawdę moja własna twarz. Nieco nadgniła, nadjedzona przez ptaki, ale moja. W tym momencie trup otwierał oczy i zaczynał się we mnie wpatrywać”²⁴.

Wtedy budził się z rozdzierającym i niepohamowanym krzykiem. „Nie tylko nie mogłem zasnąć przez kilka następnych godzin, ale przez całe tygodnie bałem się gasić światło. Wciąż mam przed oczyma ten obraz, zupełnie jakby przyśnił mi się wczoraj”²⁵.

. . .

W 1958 roku Ruth wraz z rodziną przeprowadziła się z Connecticut do West Durham w stanie Maine, małej miejsciny oddalonej niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Scarborough, dzięki czemu mogła doglądać osiemdziesięcioletnich i coraz bardziej nieomagających rodziców.

Na pomysł tej przeprowadzki wpadły siostry Ruth. Układ miał polegać na tym, że rodzina udostępni Ruth stary wiejski dom z wychodkiem na zewnątrz, będzie zaopatrywać ją i jej synów w jedzenie i inne niezbędne do życia środki, a w zamian za to Steve, Dave i Ruth zaopiekują się mamuszką i tatuśkiem, jak o nich mówiono, którzy już nie są w stanie sami o siebie zadbać. Warto dodać, że siostry i przyrodni brat Ruth także mieszkali w okolicy, a mimo to opieka nad starymi rodzicami miała w całości spaść na nią i jej synów.